Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 27 Lipca | Nr 23. | 1838 Roku.

RYSZARD LENOIR.

STEGOŻ PAMIĘTNIKÓW.

Sławny ten mąż był w własnéj ojczyznie swojéj przez wiele lat zapomniany; co większa, utrzymanie życia jego narażone było na niebezpieczeństwo, tak dalece, iż byłby niezawodnie uległ nędzy na starość, gdyby go prywatna dobroczynność, litując się nad jego losem, nie była wzięła w swoję opiekę. Ryszaard Lenoir, twórca najważniéjszéj gałęzi przemysłu nowoczesnéj Francyi, mianowicie co się dotyczé wyrobów bawełnianych, ten, który nadawszy rękodzielniom francuzkim żywy popęd, który przez swój przemysł i obrót został panem milionowym, i któremu Francya dotychczas winna wiele wdzięczności, został za przywróceniem na stałym lądzie tak politycznych, jakoteż handlowych swobód w Europie, pogrążonym nagle w ubóstwo do tego stopnia, że na starość nié miał ani chleba ani przytułku. W tym smutnym stanie przyjął go pewien kupiec w Paryżu i wyznaczył mu pomiészkanie na tém samém przedmieściu, które w przeciągu lat wielu mocno ożywione było jego przemysłem. Nadzwyczajna niedola męża tego doszła do wiadomości rodziny królewskiéj, a pod opieką jéj rozpisano składkę, do któréj się najmajętniéjsi kupcy w Paryżu najchętniéj przyczynili, i do któréj się wszystkie we Francyi rękodzielnie niezawodnie przyłożą, by temu tak wielce zasłużonemu obywatelowi na starość swobodne utrzymanie zapewnić. Nadmiéniwszy w tym sposobie po krótce o tym mężu, umieścimy tu wyjęte s pamiętników jego najważniéjsze szczegóły jego życia, w miarę jak one s powyższym zarysem losu jego na osobliwszą zasługują uwagę.

Podobnie jak wielu najmaję-

tniéjszych kupców na tym świecie, wzniosł się także Ryszard Lenoir od najniższego stopnia do najwyższego szczytu zamożności kupieckiéj. Zrodzony w małéj włości w Normandyi trudnił się najpierwéj pilnowaniem indyków. Sposób życia włościanów normandzkich z owych czasów był bardzo prosty. Zwyczajném pożywieniem ich, które nic więcéj jak trzy *sous* kosztowało, była hreczana kasza s kwaśném mlékiem; przytém czarny i lipki chléb, który dla tego, że go pieczono tylko co dni cztérnaście, pleśniał i nabiérał przykrego smaku. Gdy konie nie dojadły owsa, włościanie na swoje jadło go używali, a tak hreczka i owies służyły mi na przemiany do wyżywienia. Obchodząc się tak skąpém i jałowém jadłem jeszcze gorzéj byli ubrani. Śród najostrzéjszéj zimy mieli na sobie tylko płóciennice zgrzebne; suknie z wełny były dla nich nieznanym zbytkiem. Tymczasem Ryszard Lenoir zaraz w piérwszéj młodości dawał dowody spekulacyjnego ducha. I tak pewnego razu na Nowy Rok otrzymał w podarunku sześć orzechów włoskich, a rozważywszy, że one wydać mogą sześć drzew owocowych, s których mnóstwo będzie orzechów, nie zjadł ani jednego, lecz je posadził w ziemię, ale gdy podtenczas inne się dla przemysłu jego otworzyły widoki, nie czekał więc dochodu z swego zabiegu. Czasami ćwiczył także przemysł swój w przedsięwzięciach mniéj niewinnych niż poprzednicze. Ojciec jego był dzierżawcą folwarku pewnego dziedzica, mającego cztéry gołębniki, w których było mnóstwo najpiękniéjszych gołębi. Ryszard Lenoir upodobał sobie te ptaki i kilka par nabył, a wiele innych sobie przywłaszczył; poczém całe to różnorodne gospodarstwo utrzymywał w zbudowanym przez siebie gołębniku. Przedsięwzięcie to było początkiem jego przemysłu. Nadeszła ostra zima, a ziemię śniég pokrył. Do gołębników w zamku bardzo skąpo sypano ziarna, a Ryszard Lenoir zwabiał do siebie gołębie dziedzica ojcowskiém zbożem. Gdy nareszcie dziedzic postrzegł zrządzoną szkodę, Ryszard z ośmiu tysięcy jego gołębi ułowił już około sześć tysięcy, które częścią sprzedał, a częścią w za-

sób nasolił. Wszelako wytępienie tego ptastwa zaledwo mu tyle przyniosło zysku, iż mógł sobie kupić parę podkutych trzewików. Jakoż postanowiwszy na innéj drodze szukać dla siebie szczęścia, bez opieki, bez przewodnika, nie wiedząc nawet sam, w którą stronę zwrócić swe kroki i nié mając jak dwanaście franków w kieszeni, opuścił dom ojcowski. W takim stanie człowiek bywa skromnym w swoich życzeniach. Ryszard Lenoir został najprzód służalcem, potém posługaczem w kawiarni. Poźniéj doświadczał szczęścia w rozmaitym stanie zarobku: w machlarstwie, a mianowicie w przemytnictwie. Działo się to za czasów konsulatu, właśnie gdy rząd francuzki w ekonomii polityczném trzymał się owych zasad, które najbardziéj ułatwiają handel przemytniczy. Rząd bowiém francuzki w owym czasie zakazał wprowadzać do kraju wszelkie zagraniczne wyroby, których przemysł francuzki utworzyć nie był w stanie, a które cały naród posiadać sobie życzył. Rząd sądził, iż zakaz dostatecznym będzie, by się wstrzymać od pożądania takich towarów. Jakoż w saméj rzeczy handel przemytniczy najzyskowniéjszym był w owym czasie i każdy mu udziélał swego wsparcia. Przytém panował wielki przepych w ubiorach, a mężczyźni i kobiéty szli w wyścigi, by przewyższyć jedni drugich swym zbytkiem. Prawodawca sam, który wydał zakaz wprowadzenia angielskich tkanin, był mocno tym zmartwiony, gdy nié miał na sobie fraka z najcieńszego angielskiego kaszemiru, a urzędnicy cłowi, czuwający nad wykonaniem tego zakazu, lubili także nosić przemycone pikowe kamizelki i muszlinowe krawaty. Wkrótce i publiczność poszła za tym przykładem, zachęcała przemytników wszelkiémi sposobami, okrywała pogardą wszystkich donosicieli, a pochwalając powszechnie przekraczanie ustawy, tym sposobem ochraniała przemytników od wyznaczonéj kary. Ryszard Lenoir przemycał co tylko było w jego mocy, i przyczynił się nie mało z swojéj strony do zarzucenia angielskiémi towarami Paryża, gdy oto przypadek, który sam przez się był bardzo mało znaczący, odkrył mu prawdziwe jego powołanie.

Pewnego dnia, nié mając właśnie nic do roboty, trzymał w ręku sztukę zakazanego muszlinu. S początku dotknął się go zupełnie w sposobie mimowolnym; poczém zwróciwszy nań uwagę, policzył i zważył jego nitki. Z zadziwieniem postrzegł, że ośm łokci muszlinu tylko funt bawełny w sobie zawiéra, i że przędziwo na te ośm łokci muszlinu, za które po ośmdziesiąt franków płacą, tylko dwanaście franków kosztuje. Rozważając daléj postrzega, iż przytém możnaby wielki mieć zarobek i na téj drodze nierównie obszérniéjsze dla przemysłu otworzyć pole. Przedsiębierze obdarzyć tym przemysłem swoję ojczyznę. Od téj chwili Ryszard Lenoir okazuje się w swych czynnościach prawdziwie zadziwiającym, a uporczywa jego śmiałość, przytém stała i niezachwiana moc woli, godne są, by je wydobyć z niepamięci. Do uskutecznienia swego zamysłu człowiek ten nié ma ani machin, ani do takiéj pracy ludzi usposobionych. Wypada mu więc najprzód nauczyć się sposobu przędzenia, potém tkania, a nareszcie zgłębić tajemnicę fabrykacyj rozmaitych; a dokazawszy tego wszystkiego, potrzeba mu ludzi, coby go zrozumieli. Nie zastraszają go wszystkie te stawiące się przed umysłem jego przeszkody. Przyjmuje do siebie kilku Anglików ubogich, posiadających zaledwo piérwsze początki téj gałęzi przemysłu. Jeden z nich daje mu niedokładne abrysy, podług tych Ryszard Lenoir każe robić warstaty, ale nie mechanik je robi, tylko stolarz, który dotychczas robił dla niego różne do przemycania kryjówki. Dziwne narzędzia te ustawia w opróżnionéj szynkowni, i tam piérwsza rękodzielnia wyrobów bawełnianych rozpoczyna swe prace. Pomyślnym skutkiem zachęcony, wystawia coraz nowe machiny i nowych przyjmuje robotników; zapełnia nimi wszystkie opróżnione szynkownie, a gdy już żadnéj niéma do zajęcia, czyni w tym względzie przegląd po całym Paryżu. W samym środku miasta postrzega ogromny klasztor, który jako gmach niezamiészkany, należał pod zarząd ministerstwa wojny. Klasztor ten podoba się mu; Ryszard Lenoir bez wszelkiego zachodu zajmuje go swojémi ludźmi; a gdy ździ-

wiony minister wysyła komisarza dla sprawdzenia nieprawnego zajęcia tego gmachu, komisarz staje zdumiony, ujrzawszy dwieście warsztatów w nieustannym ruchu. Poseł ten zamiast sprawienia się z danego mu zlecenia, spieszy i rozgłasza wszędzie to dziwo, którego sam był naocznym świadkiem. Tak ważne skutki tego przedsiębierstwa i tak nadzwyczajny sposób postępowania, zwróciły na siebie uwagę piérwszego konsula francuzkiego. Idzie on przekonać się na własne oczy; rozpoznaje dokładnie najdrobniéjsze szczegóły, a gdy Ryszard Lenoir go zapewnił, iż nowy ten przemysł w krótkim czasie dla całéj Francyi dostarczy podostatkiem towarów, piérwszy konsul ździwiony tém przedsiębierstwem, odchodzi zamyślony do swego pomiészkania. Być może, że już przy téj okoliczności powziął piérwszą myśl do zamknięcia stałego lądu. Atoli w krótkim czasie klasztor ten nie wystarczał dla wielkiego przedsiębierstwa Ryszarda. Nabrał on ochoty do drugiego klasztoru, który stał na przeciwko piérwszego. Lecz tą razą Ryszard Lenoir już formalniéj przystąpił do dzieła: udał się s prośbą do prefekta Sekwany, i odbiéra rozkaz, by się stawił przed przełożonym; z tém wszystkiém prefekt oświadczył mu stanowczo, że nié można zezwolić na jego prośbę, albowiém co się tyczé tego klasztoru, rząd ma swoje pewne zamiary i w tym celu wyznaczył już komisyę na obliczenie kosztów odbudowania, a to usiłowanie rządowe nié może spełznąć bezowocnie. Nadaremnie wystawia mu Ryszard Lenoir wynikający stąd dla kraju pożytek, kwitnący na przyszłość stan przemysłu, los wielu ludzi oczekujących zatrudnienia, które im daje utrzymanie. «Nic s tego nie będzie,« rzekł prefekt stanowczym głosem człowieka, który nie ciérpi, by się mu sprzeciwiano. «Ale ja muszę miéć ten gmach koniecznie,» odrzekł na to Ryszard Lenoir z dumą; «mówię panu otwarcie, że pomimo jego zakazu, nim dwie godzin upłynie, ja zajmę go moimi ludźmi.«

Mimo atoli tak stanowczego odmówienia prefekta, Lenoir postawił na swojém, i z pozwoleniem Bonapartego, zajął ten gmach niebawem. Co większa,

Bonaparte zamyślił kolébkę tego przemysłu, w którym dla polityki swojéj tak pomyślną na przyszłość upatrywał podporę, okryć pewnym rodzajem blasku. Tym końcem jednego dnia zaproszono Ryszarda Lenoir na posiedzenie towarzystwa kunsztów i umiejętności, gdzie na jego cześć w teatralnym smaku owego czasu wyprawiono festyn spaniały. Przy odgłosie hucznego marszu, wykonanego przez całą orkiestrę opery, dwaj komisarze towarzystwa śród natłoku ludu prowadzili tego normandzkiego włościanina i wyznaczyli mu siedzenie w honorowém krześle na środku okazale ozdobionéj trybuny, na przeciw samego prezydenta. W szumnéj mowie skréślono wszystkie postępy przemysłu, jakie Ryszard Lenoir od chwili założenia piérwszego warsztatu, aż do tego czasu uczynił i wyświéconą całą ważność skutków i wielki ich wpływ do zabezpieczenia bogactwa i handlowéj niepodległości kraju. Świetne zgromadzenie to, przyjęło owę mowę z nadzwyczajnym zapałem, a umysły były do tego stopnia rozognione, iż Ryszard Lenoir, podobnież uniesiony, jakto sam w swéj prostocie wyznaje, mniemał, że mu wolno było głośno wychwalać się z swych czynów. Nareszcie szał ten przyszedł do najwyższego kresu, gdy drugi konsul, Cambaceres, ogromną koroną z dębowego liścia uwieńczył sam swoją ręką szczęśliwego rękodzielnika skronie. Gdy się skończyło posiedzenie, dawny stróż indyków zaproszony był na obiad do drugiego konsula. Odtąd wzmagał się coraz bardziéj przemysłowy zawód Ryszarda. Był on nie tylko dla samego Paryża przydatny, ale nawet wszystkie prowincye miały w nim wkrótce czynny udział. W Pikardyi, gdzie najzręczniéjsi francuzcy tkacze dla niedostatku roboty prawie z głodu ginęli, Ryszard wystawił trzysta warsztatów; on najpiérwszy w Alençon w jednéj stodole umieścił cztérdzieści warsztatów; poźniéj w tém samém mieście zamiénił na przędzalnię opróżniony klasztor Benedyktynów. Tym sposobem w Aulney, w departamencie Calvados, w Caen, w l'Aiglo pozakładał kolejno fabryki nowe. W zarządzie tych coraz bardziéj rozszérzających się zakładów postępował Ryszard

Lenoir zawsze z jednaką śmiałością charakteru. Pewnego razu przejéżdżał pocztą nie daleko Seez, gdzie właśnie obszérny kościoł S. Marcina rozwalić zamyślano. Ryszard zatrzymuje się, wysiada z powozu, ogląda budowlę, pyta o cenę, układa się i kupuje. Następnie założył w tym samym gmachu sto *mule ferries* do przędzenia, a dwieście warsztatów do wyrabiania przędzy i utworzył prawie jakby pobieżnie jednę z najznaczniéjszych i najpiękniéjszych swych rękodzielni. W roku 1808 posiadał już 39 rękodzielni codzieńnie czynnych. W fabrykach tych było 15,000 robotników, których on sam wyćwiczył w tém zupełnie nowém rzemieśle. Przyjmując do rękodzielni ludzi, postępował sobie z niémi nie raz równie tak dziwacznie, jak gdy zajmował na fabryki budowle. Pewnego razu zamyślił do jednéj z swych rękodzielni na prowincyi posłać całe towarzystwo z głodu mrzących aktorów, chcąc mieć tym sposobem robotników do dwojakich zamiarów, to jest: tkaczów w ciągu tygodnia, a komedyantów w dni świąteczne i niedzielne. Atoli przepomnieć nie należy, iż nie raz wyższa i poważniéjsza myśl kierowała jego czynami. On bowiém najpiérwszy pozakładał warsztaty dla osiéroconych dzieci, on najpiérwszy, przynajmniéj we Francyi, pozaprowadzał warsztaty w więzieniach; a ta myśl była prawdziwie wzniosła, tchnąca najczystszą miłością ludzkości, któréj pomyślne skutki z dniem każdym są zbawienniejsze. Tym sposobem Ryszard Lenoir przyprowadził do tego stopnia, iż, jak sam powiada, rękodzielnie jego każdego dnia wydawały tysiąc sztuk wyrobów, które udając za towary zagraniczne i tając, że są we Francyi robione, z największą szybkością i po wysokich bardzo cenach przedawał. W tym celu dla dogodzenia dziwactwom mody i smaku, materye tkane w Paryżu zaopatrywał angielskim stemplem, a przy pomocy takiego autentycznego certyfikatu, nigdy mu na kupcach nie zbywało. Tym sposobem wreście przyprowadził do tego, iż co miesiąc miał 40,000 franków czystego zysku. W krótkim czasie Ryszard Lenoir obsypany był bogactwem i zaszczytami. Czynny majątek jego

8,000,000 franków wynosił. Powołany od césarza, by się stawił przed radą stanu i udzielił jéj objaśnienia względem ważnych spraw przemysłowych, w krótkim czasie został mianowany członkiem powszechnéj rady kupieckiéj i przeznaczonym na pułkownika paryzkiéj gwardyi narodowéj — Atoli jakkolwiek wielkie szczęście, tak i wielka niedola zachowana była dla tego męża. W przeciągu dwudziestu cztérech godzin utracił całe mienie, gdy w skutek wielkiéj zmiany, w roku 1814, za jednym razem zniesionémi zostały wszystkie cła od wprowadzenia bawełnianych wyrobów zagranicznych; albowiém ta gałązka przemysłu była podtenczas jeszcze nazbyt młodą w kraju francuzkim, aby bez wsparcia ze strony rządu tak straszne współzawodnictwo wytrzymać mogło.

—ooooooo—

STRACH MA WIELKIE OCZY, ALE I WIELKĄ SIŁĘ.

Następujący przypadek jest dowodem, na jaką siłę człowiek zdobyć się może, gdy idzie o utrzymanie życia. Przed kilką miesięcy miészkańcy Bostonu w Anglii, ujrzawszy na kracie u ganku wielkiego kościoła zawieszonego człowieka, wołającego o pomoc, zostali okropnie przerażonymi — Dwóch robotników poskoczyło natychmiast wschodami na wieżę, i zadawszy sobie nie mało pracy, wybawili krzyczącego z tego niebezpiecznego przypadku. Potém okazało się, iż to był tamtejszy rękodzielnik tkacz, który oddając się często pijaństwu, postanowił był odebrać sobie życie; w tym celu dostawszy się ukradkiem na dzwonicę, prosto nad wielkim placem przechylił się przez kratę na dół, lecz przewiesiwszy się cały na drugą stronę i zmierzywszy okiem głębokość, stracił odwagę i uchwycił się jedną ręką prętu kraty żelaznéj. W tém okropnym stanie wisiał nad ziemią na stóp 150 przez piętnaście minut, aż pokąd nie został uratowanym.

ZAGADKA.

Jakie jest zgromadzenie ludzi
Których chociaż nieco trudzi
Gra ich, przecież nie przegrają
I owszém zawsze, wygrają.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.